

Bogato z wędką

Autor: Jacek Józwiak

Dlaczego niektóre kołowrotki są tak potwornie drogie. O najlepszych i o tych, co do swoich wyrobów mogli by dodawać po prostu łożyska luzem... a i tak nic im nie pomoże.

Tak już jest, że pierwsze na co się patrzy, biorąc do ręki pudełko z kołowrotkiem, to wpis o łożyskowaniu. Wiadomo, że cena maszynki z napisem 6 ball bearings będzie wyższa od prostego młynka z napisem 2 BB. Pęd do producenckiego wyścigu na łożyska obśmiewany był już w prasie wędkarskiej całego świata i chyba poniekąd słusznie...

Wszak ci, którzy posiadają wysokiej klasy kołowrotki z 6 łożyskami są nimi zachwyceni, dbający o sprzęt latami łowią na "trójballe".

Ba, nawet jednołożyskowe kołowrotki, byle wykonane porządnie i precyzyjnie, znakomicie spełniają swoją rolę. Zwijają żyłkę, wytrzymują obciążenia podczas holu i wyrywania przynęt z zaczepów. I jakoś się kręcą.

Nie jeden już raz publicyści-kpiarze zastanawiali się, w ilu, do cholery, miejscach można podeprzeć mechanizmy kołowrotka łożyskiem. Dwa na osi korbki, dwa na osi rotora, dwa w uchwycie korbki, dwa na pałaku, jeden w rolce, jeden w mechanizmie posuwu szpuli... I już jakoś nic do głowy nie przychodzi... Czyli kołowrotek 10. łożyskowy powinien mieć w specyfikacji metryczkę "FULL BAAL BEARING" Ponadnormatywni

Przemysłowo produkuje się dwie serie kołowrotek z ponadnormatywną liczbą łożysk. To domena światowych potentatów - Daiwy i Shimano. Słynny i pożądaný Tournament Daiwy ma - w zależności od modelu 11-12 łożysk kulkowych. Jest jednocześnie najdroższym produkowanym seryjnie kołowrotkiem spinningowym - w sklepach internetowych da się poszczególne modele kupić za 660-760 dolarów.

Shimanowska Stella jest tańsza, choć producent "przełożyskował" ją jeszcze bardziej - poszczególne modele mają od 12 do 13 łożysk kulkowych i po jednym igłowym. Kosztują od 460 do 650 dolarów.

Na całym świecie serie te uznawane są za bardzo luksusowy sprzęt wędkarski i na zakup mogą sobie pozwolić albo ludzie bardzo bogaci i mało oszczędni zarazem, albo wędkarscy maniacy - ubożsi, ale za to bardzo oszczędni. Nieprzyzwoicie bogaci zaś i tak zamówią sobie sprzęt rzemieślniczy, który opierał się będzie na najbardziej wyszukanych materiałach, gdzie większość elementów wykonana będzie ręcznie, zaś zdobnictwo wymagać będzie jubilerskiej ręki i kruszców. W amerykańskich periodykach wędkarskich można znaleźć kołowrotki spinningowe i za 1500, i za 5000 dolarów, ale ich wartość wynika właśnie z jubilerskiego designu (np., z wianuszków półkaratowych brylantów na szpuli) oraz rzemieślniczej niepowtarzalności, nie zaś od wartości użytkowej.

W Stanach zresztą liczą się dwie rzeczy - praktyczność i bankowe konto. Jeśli te ostatnie jest wystarczająco wielkie, to jego właściciel może sobie pozwolić na zamówienie niepowtarzalnego egzemplarza w najdroższych manufakturach zajmujących się takimi usługami. Praktyczny Amerykanin kupi kołowrotek z 5-6. łożyskami. Żadna więc firma nie będzie produkować czegoś, na co nie ma popytu, choćby technologia pozwalała wykończać machnę składającą się z samych łożysk. Ile za sztukę?

Kpiarze zadają też kolejne podchwytliwe pytanie: czy cena łożyska jest tak duża, że uzasadnia wartość kołowrotek obficie w nie wyposażonych. Trudno jest na demagogiczne tezy odpowiedzieć jednoznacznie. Cóż, na pewno malusieńkie łożyska wyprodukować jest trudno, więc mają one wpływ na cenę zbytu. Jednak same łożyska to nie wszystko - opracowanie modelu "full bearing" wymaga zarówno większej precyzji na monitorach projektanckich komputerów, jak i dużo większej precyzji technologicznej. Ja sam jestem w stanie przy pomocy wiertarki i kilku innych narzędzi ślusarskich wykonać łożyskowanie ruskiej katuchy i nadać jej parametry 2BB-1RB (dwa kulkowe, jedno igłowe), ale wyprodukowanie korpusu oraz systemu mechanicznego zapewniającego idealną pracę dwunastu łożyskom wymaga wspomaganego komputerowo obrabiarek i mikronowej dokładności. Jest to z pewnością droższy środek produkcji od wtryskarki, która pozwala na umieszczenie 5 łożysk w grafitowo-polimerowym kompozycie.

Na sarkazm kpiarzy można więc odpowiedzieć, że ceny łożysk nie mają wpływu na wartość kołowrotka,

ma natomiast wpływ... wszystko inne.

To "wszystko inne" widać chociażby po cenach kołowrotek firmy Van Staal. Maszynki te przypominają archaiczne kołowrotki spinningowe sprzed 50 lat, gdy wszystkie przekładnie mieściły się w okrągłym "pudełeczku", szpula była zakryta, zaś hamulec zbudowany był z chamskiej śruby i paru podkładek z blachy i filcu. Na wędkarskiej giełdzie za autentyk z tamtych lat można wyłudzić na alpagę, zaś Van Steel ceni się na 430 dolarów i po 120 baksów za dodatkową szpulkę. Tak drogie kołowrotki mają tylko od 4 do 7 łożysk, ale za to zbudowane są z najtrwalszych materiałów, mają niezwykle ażurowy design i najnowocześniejszy system hamulcowy w szpuli. Gdybym był bogaty...

Jabadabadibibam! Gdy "przesiąść się" z trzyłożyskowca byle jakiej firmy na kołowrotek Team Daiwa lub Shimano Twin Power lub Priona grupy Penn/Ryobi - które są zaledwie w połowie łożyskowej drogi do liderów - przeżywa się szok i rozkosz zarazem. Kiedy na targach wędkarskich dają pokręcić Tournamentem czy Stellą, nie odczuwa się różnicy między wymienionymi wyżej modelami a topem absolutnym. Różnicę tę wyczuwają natomiast ci, którym jest dane korzystać z Prionów, DTeamów i Tpowerów. Zapewniają, że jest to także szok i rozkosz. Bo wydawało się, że lżej kręcić się nie może - a jednak się kręci.

Od lat śni mi się po nocy Stella przykręcona o rękojeści mojego spinningu. I snem już pozostanie. Spotykać się z nią będę na targach, być może dane mi będzie nią pokręcić u któregoś z moich znajomych nababów. Może przez pół godziny ktoś mi pozwoli korzystać z zestawu RST/Tournament, co uraduje mnie nieprzytomnie - jak maluchowatego kierowcę poprowadzenie Porche Carrera po torze wyścigowym... Kołowrotek ten jednak pozostanie poza moim zasięgiem, tak jak poza zasięgiem 99% wędkarzy - nie tylko w tym kraju, ale i na całym świecie. Ale gdybym był bogaty, bogaty do niewyobrażenia, to kupił bym sobie dwunastołożyskowca i sobie nim kręcił.